DEMOKRATA POLSKI.

DEMOKRATA POLSKI wychodzi raz na tydzien. Prenumerata na cwierc roku, czyli na 12scie numerow wynosi: - dla Francyi i Belgii 2 franki 50 cent. - dla Anglji i Ameryki 2 szylingi. — Adres Redakcyi w Anglji : Mr. WORCELL. 44. Thanet Street Burton Crescent. -à Londres; we Francji: M. MARTINET Rue Mignon. 2. à Paris; - rownie jak we wszystkich Sekcyach T.D.P. - Weksle i mandaty pocztowe oraz korrespondencye wszelkie do Redakcyi DEMOKRATY P. adressowac nalezy *franco* pod jednym z wymienionych wyzéj adressow. Mozna także prenumerowac w Bruxelli : w drukarni P. DEHOU, Rue de la Grande Ile, nº 6.

Nº 26. DNIA 29 CZERWCA. 1851.

Z obecnym N^rem *Demokraty* kończy się kwartał drugi, upraszamy o spieszne złożenie przedpłaty na kwartał następny, gdyż dziennik nie uiszczającym się z prenumeraty przesyłanym nie będzie.

TOWARZYSTWO DEMOKRATYCZNE POLSKIE I JEGO PRZECIWNICY.

II.

(Dokończenie.)

Towarzystwo Demokratyczne Polskie, pojęciem zmartwychwstania i transfiguracyi, obejmuje konieczność tak społecznego jak i politycznego wyzwolenia, tak niepodległość *narodu*, jak każdego w nim człowieka. Niepodległość osób jest równością, spójnią zaś równości: braterstwo. Ztąd wypływa zasada *Wolności*, *Równości* i *Braterstwa*, nie mogąca inaczéj sformułować się, jeno przez *Rzeczpospolitę* demokratyczną, Rzeczpospolitę *dla wszystkich* i *przez wszystkich.*

Rzecz oczywista że sformułowanie takie, ma przeciw sobie stronników monarchizmu. Ale skąd monarchiści u nas? gdzie dynastya, gdzie arystokratyczna hierarchia, gdzie jakiekolwiek monarchizmu korzenie? nie znajdziesz ich nigdzie, ani w historyi, ani w tradycyi, ani w obyczajach, ani też w dążnościach i potrzebach narodu.

A przecież są monarchiści polscy! Nędzna parodya polityczna — bez punktu oparcia na całym bożym świecie. Wszystko ich odtrąca — nigdzie nie mogą zahaczyć się, ani w przedrozbiorowéj Polsce, ani w obecném usposobieniu narodu, ani w loicznéj jego przyszłości.

Monarchiści polscy, czując rozbrat pomiędzy swą dążnością a narodową, nie wierzyli nigdy, aby Polska mogła zmartwychwstać samodzielnie, własną siłą a pracą. Ideałem ich była Polska dyplomatyczna, Polska protokólarna, płód przypadkowy, wyniknąć mający ze starcia się zasady absolutyzmu z zasadą konstytucyjności.

Polityka ta zawsze bezrozumna, bo oparta na dowolném a niemożliwém przypuszczeniu, bo mająca na celu nie zmartwychwstanie i postępową transfiguracyę narodu żyjącego moralnie, ale utworzenie z niczego jakiejś urojonéj, nieznanéj Polski, bez względu na istniejące w niéj żywioły — polityka ta po roku 1848 stała się anachronizmem — anomalią bez najmniejszego pozoru, bez cienia nawet zdrowego rozsądku.

„Dziś, kiedy konstytucyjny monarchizm stałego lądu Europy zlał się z absolutyzmem w jedno, nierozdzielne ciało, dziś monarchista polski, jeźli jest człowiekiem dobréj wiary, musi sam wyznać, że nie wie, nie tylko co i jak robić, do czego zmierzać — ale nawet czego pragnąć, czego życzyć sobie. Rzeczpospolita lub absolutyzm, oto europejska kwestya! Zwycięztwo rewolucyi to grób monarchizmu — zwycięztwo reakcyi to grób Polski. — Polak więc monarchista musi wybrać jedno z dwojga: albo Polskę albo królewskość — musi wyrzec się, albo zasady monarchicznéj albo imienia Polaka.

Zaprawdę — nikt z Polaków nie może być teraz monarchistą, chyba jeno starzec z uporu i nałogu, młodzik bez doświadczenia, głupiec nie mający własnego zdania, lub przyczajony zdrajca Ojczyzny.

Czyny dowodzą że ta kategorya jest mieszaniną takich żywiołów. Cokolwiek reakcya wrogów przedsiębierze, wnet monarchiści polscy toż samo popierają z swéj strony. W propagowaniu amnestyi, w wyprawianiu Polaków do Ameryki, w obelgach na rewolucyę, w oszczerstwach na Towarzystwo Demokratyczne Polskie, dziwna zachodzi zgodność i jakoby spółka pomiędzy wrogami Polski a monarchistami polskimi.

„Towarzystwo Demokratyczne Polskie, dążąc do zmartwychwstania Polski, do transfiguracyi i Rzeczypospolitéj, wierzy, że to wszystko nie może być osiągniętém tylko przez *rewolucyą*, przez pokonanie wręcz absolutyzmu w ogóle — w szczególności Moskwy, Prus i Austryi, — a więc przez wojnę.

Pewnik taki naraża Towarzystwo Demokratyczne Polskie, na niechęć spekulantów przemysłowych i kupieckich, oraz onych kapitalistów, co to wyższym lub niższym kursem papierów mierząc patryotyzm i obywatelskie obowiązki, pokój przekładają nad wolność, nad Ojczyznę, nad byt Polski."

Lecz skąd w Polsce podobni ludzie, w Polsce niemającéj kwitnącego handlu, zakładów przemysłowych ani kapitałów? Nie mówimy tu o niektórych chwalebnych przedsiębierstwach, jak parowa żegluga lub inne podobne, dążące ku powszechnéj korzyści i użytkowi — aleć w ogóle, przemysłowcy nasi są poprostu małpiarstwem zachodniego mieszczaństwa. Słyszą i czytają w dziennikach że zagraniczni handlarze, bankiery, fabrykanci i kapitaliści nie cierpią rewolucyi, że chcą pokoju — *przede-*

wszystkiem pokoju — że drżą na wspomnienie socyalizmu i proletaryatu — więc i nasi kandydaci przemysłu klepią ten sam pacierz, nie bacząc że sprzedaż surowych produktów nie jest spekulacyjnym handlem, ani gorzelnia lub cukrownia nie zależy od dalekiego gdzieś odbytu a przeto od pokoju świata, że pożyczki na żydowską lichwę nie są kapitałem, a uwłaszczenie chłopów rozwiązuje właśnie główną w Polsce kwestyą socyalnę i prawie umarza proletaryat.

Z takich to ludzi zrekrutowało się po części galicyjskie ziemiaństwo; tacy to ludzie dla urojonego prowincyonalnego przemysłu i urojonych prowincyonalnych swobód, poświęcają lub odrzucają myśl wyzwolenia ojczyzny, boją się stanąć pod rewolucyjną chorągwią i rzucają klątew na rewolucyę i Towarzystwo Demokratyczne Polskie. Jest to kategorya przemysłowców, nędzna exotyczna latorośl, karykatura zagranicznéj roślinności.

Towarzystwo Demokratyczne Polskie, położywszy zasadę : *przez Towarzystwo dla Polski, przez Polskę dla ludzkości* — wyrzekło tém samém, że indywidualną niepodległość narodu, poczytuje za rzecz świętą, nietykalną, i dopóki jéj nie odzyszczem — a odzyskać nie możem inaczéj, jeno na zasadach demokratyzmu — za kwestyę najbliższą nam, górującą nad inne, które dziś o tyle ważne dla nas, o ile ich rozwiązanie jest nieodłącznèm od rozwiązania téj najpierwszéj, najżywotniejszéj kwestyi istnienia lub śmierci ojczyzny.

Przeciw temu orzeczeniu, występują Słowianofile i kosmopolici, zwolennicy szczerzy lub udani tych lub owych szkół socyalistowskich. Pierwsi chcą utopić Polskę w Słowianszczyznie, drudzy w człowieczeństwie. Pierwsi nie pojmują warunków narodowości i plemienność poczytują za nią — drudzy zapomnieli o tém, że jednostką ludzkości nie jest człowiek pojedynczy, ani ta lub owa sekta, ale *naród*; że ogółowi człowieczeństwa nie można służyć inaczéj, jeno w obrębie praw i obowiązków narodowych; że zaprzeczać indywidualizmy narodowe, ów konieczny warunek ogólnéj organizacyi rodu ludzkiego, ową niezbędną formę ku spełnianiu funkcyi w postępie człowieczeństwa — byłoby to samo co zaprzeczać indywidualizm człowieka, co twierdzić, że do spełnienia społecznych funkcyj, nie potrzeba żywych ludzi, że dość ku temu luźnego robactwa roztaczającego trupów. Pierwsze twierdzenie w niczém nie lepsze, nie loiczniéjsze niż drugie — w obu jednakowy bezsens, a przecież, jak Sławianofile, tak kosmopolityczni sekciarze, negując narodowość, nie rozumują inaczéj ani zdrowiéj; jak pierwsi tak drudzy, dążąc niby do scentralizowania ludzi około jednego urojonego punktu, są właściwie odśrodkowcami, bo znoszą środkowe punkta, skupiające ludzkość w narodowe organizmy, będące koniecznemi członkami organizmu człowieczeństwa; jak pierwsi tak drudzy, podają, choćby mimowolnie, jedną rękę absolutyzmowi, drugą anarchii, i są antytezą wszelkiéj praktycznéj rewolucyi, jak pierwsi tak drudzy zarzucają Towarzystwu Demokratycznemu Polskiemu ciasność dążności a nawet wsteczność wyobrażeń, bo sami pływają w nieorzeczonéj, nieokreślonéj próżni; i tak pierwszych jak drugich — pomimo różnic jakie są pomiędzy nimi, możemy, w obec polskiéj sprawy, policzyć do jednéj i téj saméj kategoryi — to jest do kategoryi sekciarstwa.

Nakoniec Towarzystwo Demokratyczne Polskie, wytknąwszy sobie za cel: zmartwychwstanie ojczyzny z konieczną transfiguracyą form przedawniałych lub zaborowych; za formę : Rzeczpospolitę demokratyczną; za środek : rewolucyjną wojnę przeciw zaborowi i reakcyi; za rdzenny punkt oparcia, za ognisko w którém dążności wszystkich prawych Polaków zestrzelić się powinny : rodzimą, udzielną i niepodległą narodowość polską — Towarzystwo Demokratyczne, musiało przepisać sobie pewne prawidła, pewne karby, pewien tor postępowania — ale tém samém, oburzyło na siebie wszystkie drażliwości osobiste i drobiazgowe, wszystkich luzaków politycznych, pstrych czy bezbarwnych, niedemokratów a nawet i demokratów, nie cierpiących żadnego ciężaru obowiązkowego, żadnéj karności ani ładu. Nie jeden z nich wszedłby nawet do Towarzystwa, gdyby w niém był ten lub ów, lub gdyby nie było tego lub owego; nie jeden z nich w chwili czynu, pośpieszy ochoczo, z poświęceniem, kierując się uchem na odgłos strzałów, węchem na zapach prochu, ale w perjodzie przygotowawczym jest gorzéj niż zerem, bo zawadą a psotą; bo sam bezczynny, rad przeszkadza drugim. Cała ta kategorya acz z rozlicznemi w niéj żywiołami, jest, że ją tak nazwiem, kategoryą maroderów.

Oto cały szereg przeciwników Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Wszystkie te kategorye, razem wzięte, nie złożyłyby żadnéj całości, poważnéj choćby tylko liczebnie — ale właśnie różnorodnością swoją okłamują dobroduszność wielu. Zarzut najfałszywszy, najplugawsze oszczerstwo, z różnych stron powtórzone jednocześnie; przez ludzi na pozór obcych sobie, a nawet przeciwnych, nabywa powierzchownego pozoru bezstronności i podchwytuje dobrą wiarę umysłów mniéj oględnych, opierających się na powadze obcego zdania.

Ktokolwiek staje na wstręcie zasadom i działaniom Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, musi tém samém, należeć do jednéj z pomienionych sześciu kategoryj.

Bolesno nam jest, że szereg politycznych przeciwników naszych, jakkolwiek może błądzących lub występnych, przecież niewypolszczonych zupełnie, nie zgubionych bez nadziei, musieliśmy rozpocząć kategoryą infamisów, kategoryą jawnych zdrajców ojczyzny. Nie nasza w tém wina; nie nasza wina że co kategorya zdrady i infamii przedsiębierze wprost i jawnie, to inne popierają pokątnie, ubocznie, mimochodem. Oby ta okropna, fatalna solidarność przeciwników Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, przywiodła grzeszących samym tylko błędem, do zimnego zastanowienia się nad sobą. Oby odepchnęli ze zgrozą pokusy zewnętrzne i wewnętrzne póki czas, póki jeszcze skrucha przydatna i zbawienna. Jutro może będzie za późno.

OPIS BITWY POD MIŁOSŁAWIEM W ROKU 1848.

—

Z odpowiedzi L. Mierosławskiego na dziełko J. Moraczewskiego o wypadkach poznańskich w roku 1848, a którój wydanie autor odłożył do lepszych czasów, udzielamy naszym czytelnikom, nadesłany nam ustęp ze środka dotyczący bitwy Miłosławskiéj.

—

Str. 120. « Już dawniéj Mierosławski wzywał Białoskórskiego, ażeby się do niego zbliżył, i t. d. »

W tém, jak w całém dziełku Jędrzeja Moraczewskiego, jest prawda, jeno dużo gorsza od fałszu, bo nie cała (*). Przy téj sposobności i jednym zachodem, sprostuję wszystkie przesądy przebijające się w jego powieści o boju Miłosławskim.

Wiadomo, że zaraz po zjezdzie Witaszyckim, Mierosławski rozesłał był jedno i to samo rozporządzenie zboru dla wszystkich obozów; wiadomo, że od téj chwili Nowe-Miasto nad Wartą stało się spólną wytyczną obrotów dla trzech obozów lewo-brzeżnych, a że Białoskórski poszczególnie został ostrzeżony, ażeby na każde zawołanie czy Garczyńskiego, czy Floryana Dąbrowskiego, odskoczył im w pomoc z Pleszewa. W odpowiedzi na to wezwanie, Białoskórski wyprawił natychmiast swojego adjutanta Bronikowskiego do głównéj kwatery z oświadczeniem, że takie polecenie nie jest wykonalne, bo « obywatele miejscowi nie wypuszczą go z Pleszewa, postanowiwszy zagrzebać się z nim razem pod barykadami swojego miasta powiatowago ». Tem Numanckiem Pleszewian postanowieniem, zbytecznie przerażać się nie należało; ale Mierosławski obawiał się raczéj, ażeby zbałamuconemu popularnością powiatową komendantowi nie przyszła pokusa bądź fundowania osobnéj dzielnicy nad Strugą, bądź zbycia powstania tak zwaną *partyzantką*, to jest szukaniem nieprzyjaciela gdzie go nie ma. Jak najdobitniéj zatém powtórzył przez Bronikowskiego pierwotny rozkaz, z tym tylko dodatkiem, że nawet bez żadnego ze strony Garczyńskiego lub F. Dąbrowskiego wezwania, może do nich odskoczyć, sam obierając do tego moment najwłaściwszy, byle w żadnym przypadku od nich odciąć się nie dał przez Prusaków. Trzeci, a do bezzwłocznego przybywania rozkaz, wyprawiony został Białoskurskiemu we wilię boju Książkiego. Nareszcie, Alexander Gutry, wysłany de Nowego-Miasta 28° w wieczór, dla dopilnowania ostatecznéj koncentracyi naszéj, powiózł Białoskórskiemu rozporządzenia przypuszczające że go niezawodnie blisko już Warty zastanie, a nazajutrz rano w samém-że Nowém-Mieście o dwie mile od Miłosławia. Wszelkie też przygotowania do boju odporno-zaczepnego pod Miłosławiem, na téj rezerwie oprzeć musiano od chwili jak dzielny obóz Książki, zgubiony nieposłuszeństwem Garczyńskiego, wypadł niepowrótnie z rachub naszych. Jakoż Białoskórski miał teraz zająć miejsce Dąbrowskiego w kombinacyi opartéj wprzódy na wycofnięciu się siły Książkiéj pod osłoną Nowo-Miejskiéj; Garczyński zaś odebrał zlecenie zostawić mocny oddział pod Majorem Czarnomskim dla strzeżenia mostu na Warcie, a z resztą włączyć się w marszu do komendy Białoskórskiego. Tym sposobem, spodziewano się ugiąć, choć na jedną bitwę, niegodziwą swawalę sztabu Nowo-Miejskiego pod rygor rzemiosłowego oficera, któremu aż do próby ostatecznéj Mierosławski nie miał powodu odmawiać bratniego zaufania. Z resztą, aż dotąd dwustronny, wedle tego na którym brzegu Warty Prusacy pokażą się mniéj groźnymi, plan Mierosławskiego od 28° w wieczór, zeszedł koniecznie do jednego kierunku i do jednego parcia: przebić się po prawym brzegu Warty przez Blumena i Wedla ku szerzyźnie Gnieźnieńskiéj, zaczém Brandt i Bonin na ten sam brzeg się przerzucą. Od tego tedy momentu, nie tylko że każdy rozkaz Mierosławskiego zmierzał wyłącznie, bo zmierzać musiał, do téj wypadkowéj; ale choćby i bez żadnego rozkazu, wszelki odłam powstania poczuciem własnego zbawienia garnął się ku Miłosławowi. Czyli że nie było już nikomu możliwém wymknąć się Mierosławskiemu z pod ręki, więc się wszyscy zeszli; ale jeszcze zachodziło pytanie, czy zgromadzeni lepiéj zechcą słuchać niż rozproszeni?

Przypomnieć tu nie od rzeczy, że kombinacya Mierosławskiego nie ograniczała się bynajmniéj przed zatratą Książką do zboru trzech tysięcy, a po zatracie Książkiéj do zboru dwóch tysięcy trzechset bezbrońców na pogorzelisku Miłosławskiém; ale że się rozciągała do najgorliwszych usiłowań, jakie kiedykolwiek w Polsce i za Polską wytężono ku wywołaniu wszechnarodowéj poręki dla téj krzyżowéj awangardy. Wcale bo też sobie wytłomaczyć nie umiem, dla czego kronikarze szlacheccy téj epoki tak nieciekawi wiedzieć, że obok nieustannych na piśmie wezwań do komisarzy powiatowych; że obok okólnika najwyraźniéj przekładającego sztabom obozów układ Jarosławiecki w *sensie spiskowéj armistycyi*, a więc jak najzbrojniejszéj po za obozami czujności; że obok wiadoméj Komitetowi umowy z naczelnikami emigracyi o jednoczesne w Krakowie, w Galicyi i Poznańskiém powstanie; że obok daremnych, ale dość przecie głośnych w Berlinie i Paryżu zabiegów ku wywołaniu dywersyi brukowéj przeciw możnowładztwu widocznie sprzysiężonemu na naszą zgubę w całéj Europie: nie umiem sobie wytłomaczyć, czemu dzisiaj poznańscy osobliwie kronikarze, tak zgodnie przemilczają, że od zatargu Mierosławskiego z Willisenem i Stefańskim w Witaszycach, aż do deputacyi komitetowéj która mu broń złożyć kazała, sto przeszło osób, których ani nazwiska, ani zobowiązania nie są tajemnicą, rozjechało się z Miłosławia na wszystkie powiaty Księstwa, Prus Zachodnich i do Kongresówki, z jedném i tém samém hasłem: « Wszędzie powstać z tyłu napastnika *na pierwszy huk dział* wymierzonych przeciw któremukolwiek z naszych obozów. » Hasło, zdaje się dobitne, a data dosłyszalna.

Owoż, we wilią spotkania Mierosławskiego, wraz z ostatecznemi podaniami o mocy i zamiarach nieprzyjaciela, zaczęły nadchodzić do głównéj kwatery najsmutniejsze z tego względu raporta. Po lewym brzegu Warty, jęk konania Książkiego, przecież dość donośny, nikogo nie przebudził. Z prawego brzegu Warty, komisarza Szredzkiego, jako najbliżéj obowiązanego nam pomagać, a przytém zawołanego patryoty, odpowiedź była wręcz odmówna: « Zawezwaniu twojemu, ażeby straże bezpieczeństwa powiatu Szredzkiego zgromadziły się zbrojno i zajęły Szrodę skoro nieprzyjaciel przeciwko wam z tego miasta wystąpi, nie może być zadość uczynione, bo lud stracił wszelką chęć do boju i poruszyć się nie da. » Z powiatów Gnieznieńskiego, Mogilnickiego, Inowrocławskiego, Wągrowieckiego, Obornickiego, albo takie same konsolacye, albo obelżywsze jeszcze milczenie. Z Galicyi zawód najkompletniejszy i wieść o zbombardowaniu Krakowa; z wnętrza Polski, nic. Jakoby Komitetu sommacya do złożenia broni obiegła już kraj cały, a kara Ksiązka zatwierdziła powagą téj parafialnéj klątwy, granice dwódziestomilionowego państwa ścieśniły się nagle do dwóch wiejskich smętarzów, sumienie zaś Polski do kilku garści kradzionego prochu.

Za to, wybadaliśmy z pewnością, że moc Brandta, po lewym brzegu Warty, znacznie przenosiła komendę Blumena po prawym; bo ten ostatni nie miał więcéj w Szrodzie pod ręka jak

(*) Redakcya Demokraty nie wchodzi w słuszność lub niesłuszność podobnych zarzutów, tém bardziéj, że okrom nadesłanego sobie ustępu o bitwie *Miłosławskiéj*, nie zna zupełnie odpowiedzi Ob. Mierosławskiego na dziełko Ob. Moraczewskiego.

P. R.

4000 żołnierza, a 1000 we Wrześni. Wedel mógł go jeszcze zasilić dwóma tysiącami z Gniezna, ale do tego trzeba było dwóch lub trzech dni zwłoki. Z resztą, konieczność ubezpieczenia się pilnie od grożącego wszędy wybuchu, w żadnym przypadku nie dozwalała Wedlowi użyć więcéj nad te 7000 razem przeciwko Miłosławowi. Brandt owszem, sześcioma tysiącami zwycięzki pod Książem, samym już terrorem taniego powodzenia trzymał lewy brzeg Warty w ryzie, a mógł się jeszcze w każdéj chwili posłużyć trzema tysiącami Bonina. Całéj siły pruskiéj w Księstwie było naówczas 38,000; za dni 15 wzrość miała do 45,000 : dużo i mało, stosownie do odsieczy jaką rezerwy odstawione do powiatów przez konwencyą Jarosławiecką, przyniosą obsączonym kadrom; to zaś zupełnie zależało od rozumu i determinacyi właścicieli panujących ekonomicznie nad krajem; bo dopóki naród nie zleje całéj woli swojéj i wszelkiéj potęgi do rzeczywistéj armii, oczywiście hetmanią depozytorowie żywiołów z których takową złożyć im łaska.

Taki był stosunek mocy naszej do nieprzyjacielskiéj, kiedy 30 raninteńko, podczas wymarszu Blumena ze Szrody na Miłosław, chłopi z Murcynowa przyprowadzili Mierosławskiemu huzara z przejętą depeszą od Brandta do Blumena. Brandt ostrzegał sąsiada « że zaszła między nimi umowa, ażeby obie ich siły 30° wskróś Warty połączyć, i połączonemi dopiero na Miłosław uderzyć, mocno zagadnioną została przez nadspodziewany opór powstańców w Książu; żeby zatém Blumen nie rachował na tak wczesne przybycie Brandta pod Miłosław, i do 1° Maja napaść swoją odłożył. » Ow traf dopiero dał Mierosławskiemu jasne pojęcie o zamiarach nieprzyjaciela, gdy tymczasem spieszny postęp Blumena zaręczał, że dotąd przynajmniéj jenerał ten żadnéj duplikaty przejętego ostrzeżenia nie odebrał. Więc też dopiero w téj chwili, na parę godzin przed starciem, ustalonym został abrys bitwy : zwabić Blumena pod sam Miłosław brzegiem lasu Winogorskiego, tającego mu wszelkie dalsze obroty nasze; a podczas boju jakkolwiek wytrzymanego bądź przed miastem, bądź w mieście samą Brzeżańskiego siłą, połączone w marszu Garczyńskiego i Białoskórskiego kupy sprowadzić przez ten las czy na flankę, czy na tył Prusaków już pewnie rozwleczonych zdradném powodzeniem.

W myśl téj improwizacyi, zaniechano oporu pod Winogórą. Bronisław Dąbrowski skoczył ściągnąć stamtąd jazdę i strzelców pod redutę Miłosławską, a gońca po gońcu wysyłano na drogę Nowomiejską, ażeby wszelką pomoc tędy nadchodzącą skierować nie już na Miłosław, gdzie sam obóz Brzezańskiego do pozornego boju wystarczał, ale na lewo ku Winogórze, przez Białe-Piątkowo, to jest na bok i tył zapłątanego w sieciach Miłosławskich nieprzyjaciela.

Między ósmą a dziewiątą z rsna, Guttry powrócił ze swojéj missyi, donosząc, że obóz Nowomiejski przeprawiwszy się w nocy na tę stronę Warty przez most w Dębnie postawiony, już się znajduje w borze Miłosławskim; ale że Białoskórski nad rankiem dopiero stanął nad Wartą, i najmniej dwiema godzinami pochodu oddalony jest od Garczyńskiego. Wyprawiono zatém trzeciego gońca naprzeciw Garczyńskiemu, ażeby zboczył ku Winogórze, skąd już Blumen wylewał się na pola Pałczyńskie, o ile dostrzedz się dało, trzema szwadronami, trzema batalionami, czterema działami pieszemi a dwoma konnemi, podając lewe ramie małéj kolumnie Bomsdorfa z Wrześni nadciągającéj. Białoskórski odebrał rozkaz wydążania gwałtownie w ślad za Garczyńskim i dobieżenia go w boju. Ażeby zaś zyskać czas i tajemnicę dla tego manewru, Mierosławski poszedł z całym sztabem na pół drogi ku Winogórze zabawiać Blumena zażądaną przez Prusaków rozmową. Ku schyłkowi tego fortelu, nadbiegł konny z podszeptem że Garczyński wyszedł z lasu *wprost do Miłosławia*, a że Białoskórski przysporzając kroku, już tylko o milę za nim w lesie się znajduje.

Korrespondencya Demokraty.

Od granic Polski.

.....Bakunin skazany na wieczne więzienie przez Austryę, wydany został Rossyi. D. 17 przywieziono go do Michałowic, powiadając mu przez drogę iż go wiozą do Komorna. Poznawszy żandarmów rossyjskich, Bakunin zaczął wyrzucać wiarołomność Austryi, jéj zdradę, żałując iż nie rozbił głowy o mur raczéj, zamiast stać się ofiarą zemsty cara. Lecz cóż to wszystko już pomódz mogło? Moskale pochwycili go w swoje szpony; pułkownik żandarmeryi z Warszawy oczekiwał na niego już od pary tygodni.....

Konstantynopol, 5° Czerwca 1851.

W ostatnim liście doniosłem wam, że Polacy pozostali w Ghemlek, w skutek założonéj protestacyi, mają wrócić do Kutahii i tam doczekiwać uwolnienia. Otoż decyzya ta zmienioną została d. 26 Maja; wszyscy mają być odstawieni do Liverpool. Zmianę tę przypisują ambasadorowi angielskiemu Canning. Osadzeni w Ghemlek nic nie wiedzieli o pierwotnéj decyzyi zwrócenia ich do Kutahii, nie mając żadnéj komunikacyi ze Stambułem; a list Kościelskiego, który, jak sam mowił, powierzył jakiejś okazyi, zaginął. Decyzya odesłania ich do Anglii, ogłoszoną im została d. 27 Maja przez p. Arzuman, komisarza W. Porty; decyzya ta zawiera następujące punkta :

a) Za dni 20 przybędzie do Ghemlek okręt parowy turecki, który ich zawiezie do Dardanellów, skąd statkiem angielskim popłyną do Anglii.

b) Będą im wydane paszporta indywidualne do Anglii.

c) Rząd turecki płaci koszta podróży i prócz tego wyznaczą gratyfikacyę na pomniejsze wydatki.

Mający chęć powrotu do kraju za amnestyą, pragnąc dla siebie otrzymać jakoby przyzwolenie wszystkich, zaproponowali, aby do odpowiedzi mającéj się doręczyć komisarzowi tureckiemu, iż Polacy przyjmują z wdzięcznością ostatnię decyzyę W. Porty, dołożyć następujący dodatek : że niektórzy z nich życzą sobie wrócić do rodzinnego kraju, a ufni w ciągłą opiekę, jaką im rząd turecki udzielał, udają się do niego z prośbą, aby im takowéj nie odmówił i teraz, wstawiając się za nimi do rządu austryackiego o amnestyę i paszporta do kraju. Manewr ten nie udał się wszakże; p. Arzuman bowiem w prywatnéj rozmowie wyraźnie oświadczył, że rząd turecki za nikim o amnestyę wstawiać się nie myśli; że krok podobny uczyniony przez Portę do Austryi, ośmieliłby tę ostatnią do większych wymagań i Austrya mogłaby czegoś więcéj zażądać: że z grzeczności może przyjąć podanie o amnestyę, lubo nie obiecuje skutku; że wreszcie, znajdujący się w Ghemlek, według ostatniéj decyzyi, koniecznie Turcyę opuścić muszą, i że im tam, nawet pod pozorem amnestyi, pozostać nie wolno. Skończyło się po takiém przedstawieniu na tém, że żądający powrotu napisali wprost do ambasady austryackiéj.

Zgłosić się zechcą :

1. Ksawery Olszewski z Sandomierskiego, do Doktora Fijałkowskiego à Lunel (Hérault).
2. Tański Walery i Moraczyński Jan, do Zambrzuskiego Franciszka, à Athènes, en Grèce (franco).
3. Piotrowski Jerzy, do Ławkowicza Rufina Alexandra, à Athènes, en Grèce (franco).
4. Klimaszewski Józef, do Sokołowskiego Maxymiliana, à Athènes, en Grèce (franco).
5. Piasecki Franciszek, do Kleszczewskiego Arseniego, à Athènes, en Grece (franco).

W DRUKARNI DEHOU PRZY ULICY GRANDE ILE 6. – W BRUXELLI.